

# Sukienka z fastrygą źle leży



Po kliknięciu w zdjęcie można obejrzeć wideo z wystąpieniem dr hab. M. Gawin. Wideo pochodzi z kanału: „Polska Wielki Projekt”

## WOJCIECH WRZOSEK

Wydział Historyczny, Uniwersytet Adama Mickiewicza

## *Sukienka z fastrygą źle leży*

*(Odpowiedź na reakcję na moje teksty publikowane przez ohistorie.eu zastępcy dyrektora ds. naukowych Instytutu Badań Literackich PAN profesora Grzegorza Marca)*

Przykro mi, że tak mało krytycznego namysłu poświęcono sprawom, które poruszam. Myślałem, że nie zasługuję na nonszalanckie potraktowanie<sup>[1]</sup>. Ufam, że dla mojego środowiska będzie to i tak przejaw słabości dyrekcji IBL PAN. Protekcyjnalne argumenty *ad hoc*, szarże retoryczne w strefy marginalne i tyrady na tematy dowolne oraz nachalny PR formułuje profesor Grzegorz Marzec.

Byłbym wdzięczny czytelnikowi, aby wyrobił sobie zdanie po

przeczytaniu tekstów stron polemizujących. Nie sposób przytaczać argumentów w całości.

\*\*\*

W pierwszych kilkunastu zdaniach profesor Marzec ustala, co jest celem moich bodaj dwóch tekstów. Przemyska trafnie obok opinii, że moim celem jest dyskredytacja Magdaleny Gawin. Ciepło, blisko, profesorze.

Jeśli tak, to w czym przeze mnie ucierpiał Kochanowski? Kochanowski to współtwórca polskojęzycznej kultury narodowej, napisałem. To moje prywatne określenie jest uchybieniem? IBL je krytykuje? Nie. Passus żartobliwy o tym, że grant powinien otrzymać Mistrz z Czarnolasu? Ja nie z poety przecież, jeno z dziecinad Magdaleny Gawin dworuję.

Bohaterem moich tekstów nie jest Jan Kochanowski, tytułowy „biedny Kochanowski”. Do „zdyskredytowania wystąpienia pani minister Magdaleny Gawin”, jak zauważa Marzec, nie używałem ani Kochanowskiego, ani jego twórczości, ani legendy Jana z Czarnolasu. Wystarczyły mi swawole samej wiceminister.

„Biedny Kochanowski”. Gdzie on okazał się pokrzywdzony? Przez kogo? Pominięty przeze mnie? Przez profesor Gawin? Także nie. Spodziewał się IBL, że krytykując profesor Gawin za trywialne eksklamacje na temat nieprzyznania grantu na sejmowe wydanie Dzieł wszystkich, wypowiem się długo i kompetentnie o roli dziejowej Jana z Czarnolasu? Uronię łzę, wspominając treny? Kochanowski nie jest przedmiotem moich pretensji poznawczych ani przeżyć artystycznych. „Biedny Kochanowski” to gimnazjalny chwyt polemiczny Grzegorza Marca.

Krytykowałem wytrwale wiceminister Magdalenę Gawin. Gdyby tego rodzaju opinie wygłoszono o granie poświęconym wydaniu dzieł innej legendy kultury polskiej lub o jakimkolwiek granie, to także bym je skrytykował. Nic mi, profesorze Marzec, do Kochanowskiego i jego dzieła. Wszystko, co osobiście o mistrzu z Czarnolasu wypowiedziałem, to tylko słowa respektu. Gdzie tu

w moim utworze Kochanowski? Odgrywa wyłącznie rolę statysty. W tekście profesora Marca zaś ma rolę tytułową, choć może nie pierwszoplanową. Czy tytuł mój: *Gdzie tu skandal*, wywołuje Jana z Czarnolasu? Czy wskazuje zespół, który otrzymał grant? Doprawdy?[2]

\*\*\*

Dowiodłem, przytaczając ówczesną stronę Instytutu Badań Literackich, jak i Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, że finansowanie na sejmowe wydanie... przyznano, zarówno w 2012, jak i 2018 r., a więc finansowanie kontynuowano w listopadzie 2020 r., w którym wygłaszała swoją wypowiedź Magdalena Gawin. Nie wiedziałem, że wniosek IBL opiewał na kwotę grubo ponad, jak twierdzi Instytut, 8 mln. Strona Instytutu donosi o tym od niedawna[3]. Magdalena Gawin także nie powiedziała, że IBL otrzymał jedynie część wnioskowanej kwoty[4]. Ogłosiła, że nie otrzymał finansowania i że to skandal... Nic tu w istocie sprawy nie zmieniają zaślony dymne czynione dla niej przez gremia kierownicze IBL. Czy mam przyjąć, że gdy ogłaszała, iż nie przyznano finansowania, chodziło Magdalenie Gawin o dorzucenie pieniędzy do kwoty przyznanej? Pani minister chodziło w końcu 2020 r. o kontestowanie decyzji z 2013, czy może z 2018 r.? To są bowiem lata, kiedy przyznawano granty/dotacje na kontynuowanie wydań sejmowych wszystkich Dzieł... Dzisiaj, w listopadzie 2020 r., wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego donosiłaby o skandalu z 2018 r.?

Zauważmy, że ani Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, ani też Instytut Badań Literackich po poinformowaniu przez panią minister rządu RP o skandalu, nie zająknęły się w sprawie. Nawiasem mówiąc, publiczna krytyka decyzji agendy rządowej, w której ramach działa jakoby suwerenna komisja, jest dodatkową żenadą wiceminister Magdaleny Gawin. Jeśli coś byłoby nie tak w sensie prawnym, proceduralnym, merytorycznym, to stronie wnioskującej przysługuje odwołanie. Publiczne lamenty ze strony rządu, który tę agendę powołuje i nadzoruje, to dobry pomysł? Na pewno nie czyni się tego w trybie publicznej

kontestacji jej jednostkowej decyzji. Nacisk, rodzaj protekcji? Raczej dziecinada[5].

Czy IBL odwołał się od decyzji NPRH? Skoro NPRH, jak uważam, zdegradował wniosek Instytutu, to czy IBL zakwestionował drastyczne umniejszenie kosztorysu? NPRH zakwalifikował wniosek, ale zmiażdżył kosztorys? W jakiej procedurze? W jakim sensie wniosek ten został uznany za zasadny?[6] Mniej niż połowicznie? I nadal w rankingu był wysoko? Zespół organizowany przez IBL podjął się realizacji zadania po przyznaniu drastycznie zredukowanych kosztów jego wykonania? Czy IBL złożył odrębny wniosek o dodatkowe pieniądze? Czy to nie jest *de facto* krypto-dotowanie, profesorze Marzec? To jest tryb konkursowy?

Wbrew głośłownym protestom dyrektora Marca przyznano mi rację, że finansowanie to, przynajmniej to z 2013 r., to tak naprawdę komisyjna dotacja. Do dotacji przyznaje się NPRH z 2018 r. Procedura jak za PRL.[7] Zachowano zadanie o Wydaniu Sejmowym wszystkich dzieł..., podzielono strumień pieniędzy na powolne kapanie przez filtr komisji NPRH i udaje się, że to nie jest dotacja, lecz konkurs. Czy to jest konkurs na realizację konkretnego wniosku z konkretnym kosztorysem? Czy to procedura częściowego dotowania, zmiana treści wniosku, w tym zakresu zadań i kosztorysu przez komisję NPRH, w trakcie rozpatrywania wniosku, po jego złożeniu? Czy może ze strony IBL jest to „zanęcanie” NPRH, aby dawał co jakiś czas dotacje na wieloletnie przedsięwzięcie? IBL nie dostrzega, że NPRH zmienia warunki konkursu, zamienia je, uzurpując sobie prawo zmiany wniosku, degradując kosztorys i tym samym zadania przewidziane w projekcie, w trybie dyktatu, nakłania do udawania, że to jest ranking wniosków, choć jest to raczej „co łaska” niż rozpatrywanie wniosku na finansowanie zadania w określonej kwocie kosztorysowej (patrz FA, od 7-12, 2014 r.).

W chwili gdy wiceminister rządu RP ogłaszała światu skandal w agendzie rządowej dotyczący finansowania w jednej z najbardziej prominentnych agend Akademii Nauk, nikt się nie

odzywa? Ani profesor Mikołaj Sokołowski, dyrektor IBL, nazajutrz nie wygłosił oświadczenia, dementując, wyjaśniając, biadoląc nad losem biednego Kochanowskiego, że został wplątany w skandal... Nie nakazał nawet poprawić strony internetowej. Ani kilkanaście dni później dyrektor Sokołowski, który wypowiadał się na tematy podjęte przez Gawin, promując natrętnie swój Instytut, napomykając o Janie Kochanowskim w kontekście prac IBL, nie wspomniał o tzw. skandalu w związku z nieprzyznaniem finansowania przez NPRH, ani jeszcze kilka dni później, gdy występował w polskim radiu w roli uzdrowiciela humanistyki polskiej u boku profesor Gawin. To już jakaś komitywa?[8]

Czy milczenie na temat absurdów sekty reformatorskiej reżimu to są kanony krytyki, jakie lansuje Instytut? Dyrekcja IBL wprowadzi segregację instytutową do komisji dyscyplinarnych akademii? Będzie zwalczać to i tamto? Zrezygnuje z grantów takich to i takich? Nie zgłasza kolejnych wniosków na finansowanie studiów nad płcią, „genderami” i innymi bliźnimi *studies*? A może w ogóle zrezygnuje ze studiów nad dziejami/wizerunkami literackimi kobiet, skoro – jak się dowiadujemy – nie były jakoś wyjątkowo dyskryminowane, gdyż mężczyźni też podlegali dyskryminacji, obowiązywało bowiem „samodzierżawie carskie”? Boję się o grant „Eliza Orzeszkowa...” Trzeba będzie go zarzucić, ponieważ status kobiet to sprawa rodzinna. Maria Curie przestanie być Skłodowską, tak jak Chopin zostanie Francuzem, bo ta jego część duszy nie mogła być polska, tak jak jego polonezy okażą się française’ami. To będzie dostatecznie po linii Magdaleny Gawin? To popieracie, milcząc? Ja jestem w swych poglądach waszym oponentem? W których kwestiach? Jestem przeciwko publikowaniu Kochanowskiego? To nie tylko nieprawda, to wręcz nieprzyzwoite. Uważam, że jak dostaniecie stałą dotację na Jana z Czarnolasu od Gawin, to wykonacie lipę? Tak odczytujecie moje słowa?

Ja uważam, że IBL jest jedną z najlepszych humanistycznych placówek naukowych w Polsce.

Przy okazji: ani profesor Włodzimierz Bolecki, szef NPRH, prominentny pracownik IBL, ani rzecznik prasowy Programu, jeśli taka funkcja istnieje, nie odezwali się w sprawie ich jakoby skandalicznej decyzji, np. w duchu: w NPRH przyznaje się finansowanie na podstawie recenzji i opinii komisji, wedle zasadniczo jawnych kryteriów formalnych i reszty decyzji arbitralnych komisji, niejawnych sił wpływu, która to komisja często ma w nosie recenzje powołanych przez siebie recenzentów... Przepraszamy, tak wiceminister kultury... ma rację, Kochanowski wielkim poetą był, zrzucimy się ze swoich od swoich w NPRH i dorzucimy parę milionów na Kochanowskiego, tym bardziej że to będzie na rzecz placówki, w której pracuje nasz przewodniczący[9]. A może inaczej, niż tu ironizuję, np. tak: w sprawie rzeczonoego grantu tak suwerennie zdecydowała komisja. Jeśli wpłynie odwołanie ze strony wnioskodawcy, zostanie ono, jak każde, starannie i w terminie rozpatrzone[10]. Ale nic z tego... Powiedzieliście, panowie, pani wiceminister, że nie potraktowaliście jej *dictum* poważnie? To jej wystąpienie było w ramach podsłuchanej prywatnej imprezy? Czy może raczej w propagandowym oknie władzy, na „kongresie” reżimowych i kolaborujących z nimi ludzi? Czy mamy rozumieć, że wasze milczenie w sprawie też zwiastujących reformę reformy – jak zamysły władzy określił profesor Marek Kornat[11] – jest wyrazem zgody na szkicowane już jej cele?

\*\*\*

Uporządkować sprawę i fakty – jak deklaruje dyrektor Marzec, może ktoś, komu się chce czytać ze zrozumieniem, sięga do źródeł i nie ma problemu z określeniem, o czym tekst jest. Dyrektor Marzec i jego inspiratorzy nauczyli się nonszalancji wobec krytyki i instynktownie lub świadomie podłączają się pod siły przewodnie narodu, panowanie dobrej zmiany. Tam dla nich jest dobro Instytutu i nasze wspólne?

Tyle tu widać. Ani razu mi nie przyznają racji w moim klinicznym wywodzie o tzw. skandalu. Do tego stopnia to byłoby

im niewygodne, że wekslują sprawę w stronę biednego poety i wmawiania mi dziecka w brzuch. Grzegorz Marzec założył, że muszę mieć mniejsze rozeznanie w sprawach, mniej rozumu, bo on sam jest dyrektorem w IBL?

W niczym mi panowie dyrektorzy nie zaciemnili ignoranckiej i groźnej w skutkach tyrady wiceminister rządu RP. Co więcej, dali mi panowie szansę na kolejne negligowanie Magdaleny Gawin i rządowych zamysłów. Nie przyznają, że mam rację. Przyznają jednak, że dezawuuję, więc przynajmniej rozpoznają skutki mojej argumentacji.

Czyżby już takie mieli zaplanowane interesy, że nawet nie uznają innych faktów? Programowo demonstrują nierozumienie, o co mi chodzi, bo musieliby narazić na szwank interesy Instytutu? Myślą, że obstawiają dwa konie? To nieprawda, siedzą już po damsku na jednym z nich. Gra na dwa konie wymaga większej finezji, przynajmniej świadomości, że trzeba zaspokoić inny elektorat myśli niż tylko sojuszników ministra Czarnka i minister Gawin.

Niestety, koledzy z IBL nie wiedzą, że i tak reżim, jeśli przeprowadzi zamysły ministra, wice-minister, doradców w rodzaju profesora Legutki, pieścioszków reżimu typu profesora Kornata, to w NPRH, IBL, NCN... będzie dowodził ktoś inny, a wydawać będzie tylko wybrane i tylko polskie fragmenty Kochanowskiego IPN. Te po łacinie uzna za obce.

Taka postawa polemiczna wobec mnie jest albo radykalnym niezrozumieniem czyjegoś tekstu, albo świadomym ściemnianiem w sprawie. Doprawdy aż tak podobał się dyrektorom IBL wywód pani wiceminister i zaimponował passus o skandalu, że występujecie w obronie dezawuowanej profesor Gawin? A może ona sama się skompromitowała? A może w panów profesorów pojęciu nikt nigdy się nie kompromituje? Nikt nigdy nie jest ignorantem, bo jesteście za pluralizmem w humanistyce? A może ja jestem ignorantem, skoro zaufałem danym zaczerpniętym ze strony Instytutu, czy może po prostu pomyliłem się w sprawie o



wymiarze skrajnie nominalnym? To jest wyłącznie powód do sprostowania. Potrzebne tu wydziwianie?[\[12\]](#)

Trudno zrozumieć, jak można nie dostrzec, że tematem mojego wywodu było pochoopne określenie przez Magdalенę Gawin mianem skandalu sytuacji, która nie zaistniała, oraz powodów, dla których skandalem – w jej mniemaniu – było owo domniemane zdarzenie?

Wykazałem, moim zdaniem, pochoopność opinii o skandalu, trywialność uzasadnienia i niestosowność komunikatu, który zadekretowała wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego. W żadnym razie bohaterami mojej interpelacji nie byli Instytut Badań Literackich ani Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, ani Jan Kochanowski, ani jego dzieło i twórczość. Twórcami problemu, jaki ma zastępca dyrektora ds. naukowych IBL, są Magdalena Gawin i profesor Sokołowski, który uwikłanie w skandal jako strona względnie bierna zawdzięcza nie mnie, lecz koleżance historyczce.

Dyrektorzy IBL nie zdołali też dostrzec sensu wypowiedzi Magdaleny Gawin nie tylko już wtedy, gdy wybrzmiała, ani gdy stała się bohaterką mojej opowieści pt. *Gdzie tu skandal?*. Wyłączną skandalistką jest bowiem Magdalena Gawin, gdyż to ona uznała za skandal sytuację, do jakiej w ogóle nie doszło, mało tego, przytoczyła kompromitujące powody, dla których owo zdarzenie nazwała skandalem. Ten tekst to kontynuacja moich analiz wypowiedzi pani wiceminister z poprzedniego artykułu, pt. *Tym razem nam się nie upiecze...*

Gorącą potrzebę objaśniania, że zespół IBL nie został zlikwidowany – konfabuluje o mnie Grzegorz Marzec. Problem istnienia albo nieistnienia zespołu przygotowującego wydanie sejmowe dzieł wszystkich... nie był przeze mnie poruszany (raczej napomknął w tej sprawie, dla mnie niejasno, dyrektor IBL).

Wszelkie moje opinie prowadzą do wniosku, że – po pierwsze –



prace te jako wieloletnie a dotyczące całości dorobku mistrza z Czarnolasu powinny być finansowane w kluczu: Sejm, Ministerstwo Kultury i Sztuki/Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego/IBL PAN. Ta ścieżka została wskazana w uchwale sejmu z 1978 r. To Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk ma wszelkie racje, aby koordynować zespół polski, międzynarodowy, aby zrobić i badania porównawcze, wzorcowo oraz z uwagi na wymagania współczesnej recepcji i edycji. „Sejmowe” powinno oznaczać priorytetowe państwowo. A nie tylko sejmowe. Zmiana sposobu realizacji uchwały sejmowej powinna być wprowadzona aktem normatywnym. Po drugie, okoliczność, że w moim przekonaniu, także ze względu na punkt pierwszy, wszelkie tego rodzaju wieloletnie prace podstawowe dla dziedzictwa narodowego (państwa, narodu, społeczeństwa, kultury, języka...) powinny otrzymywać finansowanie stałe/statutowe, nie znaczy – jak dla Grzegorza Marca, że byłyby to prace „nienaukowe”. Przeciwnie, naukowe, ale z pełnym kontekstem kulturowym dzieła Jana z Czarnolasu i innych wybitnych twórców. Co więcej, z tej oczywistości wynika ewolucja programu NPRH ku subprogramowi „dziedzictwo”, który jest *de facto* dotowaniem.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego finansuje agendy i przedsięwzięcia naukowe. Szczytem pomysłowości Grzegorza Marca jest imputowanie mi, że gdyby sponsorem było MKiDN, jak postuluję, byłoby to przedsięwzięcie nienaukowe. Tu aby nie strzępić języka, odsyłam do moich tekstów. Czy IBL na zlecenie ministerstwa pani Gawin robiłby z Janem z Czarnolasu co innego niż to, co współczesna, w tym najnowsza, sztuka wydania krytycznego nakazuje? Gdyby jednak przy okazji IBL pokazał – w sposób profesjonalny wykorzystując światowe osiągnięcia, a nie amatorskie pobożne intencje, jak to często bywa – jak popularyzować wśród młodzieży dzieła pochodzące z odległych czasów, to nie zaszkodziłoby w niczym uczonemu i nowoczesnemu wydaniu krytycznemu.

Uważam, że rudymentalne prace nad krytycznym wydaniem... powinny

być stale, bezpiecznie finansowane. Jeśli natomiast byłyby to innowacyjne w skali międzynarodowej, a nie tylko wdrażające światowe rozwiązania projekty badawcze w dziedzinie edytorstwa zabytków kultury, to wówczas takie projekty badawcze można by kierować do NPRH lub NCN czy nawet, jeśli są one innowacyjne technicznie, cyfrowo, także do NCBR. Państwo powinno utrzymywać stałe zespoły badawcze, podobnie jak finansuje instytucje, które je powołują. Uroił sobie nasz dyrektor, że ja coś sugeruję na temat ich likwidacji? Dramatyzuje na moje konto nad losami zespołu ds. Jana z Czarnolasu? Nie dość, że biedny Jan z Czarnolasu, to i zespół grantowy z IBL też biedny?

Wszystko, tylko nie to, że my biedni będziemy i IBL, kiedy nas zreformują: Gawin, Kornat, Czarnek, Legutko... IBL może jednak tego nie zauważyć, starając się przypodobać profesorom będącym pieszczoszkami reżimu.

Do głowy nie przyszłoby mi kwestionować wydawanie Kochanowskiego. W żadnym ze swych tekstów – ani tych ostatnich trzech z Ohistorie.eu, ani tych sprzed lat z „Forum Akademickiego”, nie dałem znać, że trzeba mi tu imponować dziejową rolą IBL w wydawaniu Kochanowskiego i serwować demagogię w rodzaju, że gdyby nie decyzja IBL... (była przecież uchwała sejmowa; à propos – czy IBL występował do sejmu o finansowanie? Czy występował do sejmu o inspirowanie MKiDN w sprawie? Czy nie powinien IBL otrzymać od rządu specjalnej kwoty na zobowiązujące rząd zadanie ustanowione w uchwale sejmowej?). Czy w uchwale sejmowej z 1978 r. powiedziane jest, że wskazany wykonawca, IBL, ma zdobywać finansowanie w konkursach grantowych lub złupić w krótkiej, acz opłacalnej wyprawie wojennej jakąś sąsiedzką gromadę ludzką?

W sprawie statusu konkursów NPRH, wedle reglamentu z 2013 r. oraz tych odnowionych procedur, gdzie jest już ścieżka „dziedzictwo”, można poczytać we wspomnianych moich tekstach, obejrzeć własną stronę internetową, stronę NPRH, także jej stany archiwalne, w tym zdezaktualizowane strony z czasów, gdy

przyznawano granty. Nie zachwyci mnie dyrektor Marzec informacją, na ile opiewał kosztorys wniosków o finansowanie projektów, jakie składał IBL. Wpadłbym w podziw, gdyby wszystkie wnioski składane przez IBL były tak prezentowane. Zauważmy miejsce publikacji i zasięg informacji, jaka w związku bodaj z moim tekstem pojawiła się na stronie IBL. Szkoda, że intencja tego ekskluzywnego aktu nie została ujawniona, pewnie zaangażowani w inne granty badacze z całej Polski, i nie tylko, chętnie by się z nią zapoznali.

W niczym bynajmniej Dyrekcja IBL nie ratuje reputacji profesor Gawin. Tego nie da się zrobić.

Sukienka z fastrygą – jak mawiał mój ojciec – źle leży.

---

### **Przypisy:**

[1] Zauważyłem, że profesor Marzec, wicedyrektor Instytutu ds. naukowych, przypisał mi specjalność, której mój skromny dorobek nijak nie potwierdza. Być może nie odróżnia dyscyplin metahistorycznych. Trudno...

[2] Kierownika grantu profesora Andrzeja Dąbrówkę i profesora Jacka Kopcińskiego przepraszam. Ubolewam, że powiązałem panów profesorów opacznie; doniosę, jak to się stało, gdy ustalę, co zaszło. Powiązałem panów głównie w gratulacjach, jak się jednak okazuje, chyba przez pomyłkę.

[3] A może zamiast publikować w offsecie, ogłosić online?

[4] Uściśla tu na podstawie niedostępnych mi danych dyrektor Marzec, choć nie znosi to moich argumentów.

[5] Pytanie o to, w jakim stopniu autonomiczna jest procedura odwołania w NPRH, wymaga zbadania. Gdy pisałem na ten temat („Forum Akademickie” 2014; nr 7–12), była ona kuriozalna, sprawy trafiały do rąk skarżonych w odwołaniach.

[6] O manipulowaniu kosztorysami i punktacjami wniosków pisałem we wspomnianych artykułach. Tam przykłady absurdu i pogardy dla rozumu wnioskujących niemożliwe do wymyślenia. Nie sądzę, aby były owe patologie do usunięcia, bo to są nie dość że strukturalne mankamenty systemu, lecz i udoskonalone przez pomysłowość zdeprawowanych uruchamiających system ludzi pochodzących z Europy wprowadzie, ale z tej na wschód od Łaby.

[7] Dla pokolenia profesorów Marca, Gawin, Kornata. Składano w czasach PRL zamówienie na meble. Zamawiano krzesła, ale dwa razy więcej, niż potrzeba było, bo i tak – jak uzasadniano – „zamówienie obetną” (ONI obetną). ONI zaś, wiedząc, że zamówienia są zawyżane, dawali jeszcze mniej krzeseł niż chętnych do siedzenia. W czasie posiedzeń katedr siadano wówczas na biurkach, a kobiety młodsze od reszty na wysokich parapetach, i uchwalano podziękowania dla egzekutyw partyjnych za wsparcie procesów modernizacji kraju. Cóż sprzyja temu, że prominentni, bywa nawet i wybitni pracownicy IBL, gdy tylko im kończy się grant na zadanie A, nie zdążą zdezynfekować rąk od zadania A, już otrzymują zadanie B. Stale siedzą na grantach. Stale potrzebują krzeseł. Stale wygrywają z kilkuset konkurentami? Tak, stale trafiają na „podium” konkursów. Dostają ponad sto punktów od recenzentów, aby nie wyprzedzili ich ci, którzy też mają sto punktów na sto możliwych. To jak czterdzieste z rzędu zwycięstwo w konkursie miss nastolatek. Przeczytajcie z uwagą moje krytyki NPRH z ostatniego półrocza 2014 r. „Forum Akademickiego”. Czy to jest krytyka IBL i jego pracowników, tych grantobiorców, albo nawet egzekutyw IBL? Też nie. To raczej krytyka NPRH i jego matecznika, skrajnej korporacyjności środowisk naukowych, w tym humanistycznych.

[8] W programie tym w roli alibi dla zamysłów reformatorskich – podobnie jak nasi z zagranicy profesorowie w panelu na kongresie, występujący ze swymi jednostkowymi traumami – wygłosił referat profesor z zagranicy. Pisał o podobnym tu, na łamach Ohistorie, profesor Pomorski. Dodam, że zdaniem profesora Nowaka pewnie nie byłoby różnicy między sytuacją,

gdy magister minister sprawiedliwości objąłby katedrę, i to prawa, przecież na uczelni ze wskazania wojewody, a tym, że władze landu miały do wyboru już tylko jednego z proponowanej im trójki: Pelego, Maradony i Messiego. Tylko jednego miejsca w 11-osobowej drużynie. Zob., jak Jaspers, doktor medycyny, wbrew Rickertowi zostawał na katedrze filozofii w Heidelbergu.

[9] Szef NPRH będzie niebawem rozliczał swój grant w NPRH? Wedle danych ze strony internetowej IBL, jeszcze nie został rozliczony, a jeśli został, to nic nie zmieni w moim rozumowaniu. Jak agendy NPRH przyjmą sprawozdanie z grantu? Czy już tu, po powyższych pytaniach, biedny dyrektor profesor. Marzec znajduje powód do tekstu pt. „Biedny Herling-Grudziński”? Notabene, czy szefowie NCN realizowali w czasie swych kadencji w NCN, a także tuż po projekty badawcze finansowane przez NCN? Muszę sprawdzić, jak ta sprawa ma się w przypadku FNP.

[10] Sprawdźmy, jak działają odwołania w NPRH? Po co to panu, powiadano mi. Tam są i tak nasi? Odpowiadali w 2014 r.

[11] Z wielkim zainteresowaniem czekamy na książkę profesorów Marka Kornata i Mariusza Wołosa. Mam nadzieję, że okaże się ona donioślejsza, bo niegrantowa.

[12] Proszę zauważyć, że moja pozycja w dyskusji jest inna. Zabieram głos w swoim tylko imieniu. Wiceminister i zastępca dyrektora jednak nie. Oni jednak wybrzydzać nie powinni. Na wybrzydzenie nie mają upoważnienia ani swoich przełożonych, ani wspólnoty, którą kierują.

---

Korekta językowa: Beata Bińko

---

# Biedny Kochanowski



Po kliknięciu w zdjęcie można obejrzeć wideo z wystąpieniem dr hab. M. Gawin.

Wideo pochodzi z kanału: „Polska Wielki Projekt”

## **GRZEGORZ MARZEC**

Instytut Badań Literackich, Polska Akademia Nauk

## ***Biedny Kochanowski***

*Instytut Badań*

*Literackich PAN powinien się chyba cieszyć ze wzmożonego zainteresowania, jakie*

*towarzyszy edycji krytycznej pism Jana Kochanowskiego. Szkoda jednak, że tego*

*zainteresowania Kochanowski nie zawdzięcza swojej randze literackiej i roli w*

*rozwoju nowoczesnej polszczyzny, poeta jest tu bowiem jedynie narzędziem do*

*zdyskredytowania wystąpienia pani minister Magdaleny Gawin.*

*Jako zastępca dyrektora*

*IBL PAN ds. naukowych chciałbym odnieść się do tych uwag i uporządkować fakty.*

Bohaterem swoich tekstów uczynił Kochanowskiego, a także sam instytut profesor Wojciech Wrzosek w artykule *Gdzie tu skandal?*, ale też, raczej pobocznie, w polemice z profesorem Markiem Kornatem pt. *Nie czas na gesty kurtuazji*. Trochę, przyznam, dziwi ta gorąca potrzeba objaśniania, że zespół przygotowujący wydanie sejmowe dzieł Kochanowskiego nie został zlikwidowany i że wydanie to niebawem ukaże się w całości, w głównej mierze dzięki grantom NPRH, ponieważ w portalu *ohistorie.eu* informował o tym już wcześniej dyrektor IBL PAN profesor Mikołaj Sokołowski w swojej *Pochwale humanistyki policentrycznej*. Być może profesor Wrzosek tekstu tego nie czytał lub nie doczytał, co potwierdzałoby krytykowaną przezeń tezę profesora Kornata, że zajęliśmy się dyskusją zastępczą, która w gorączce polityzacji przesłania nam to, co istotne.

Zacznę więc od garści informacji. Instytut Badań Literackich zdecydował w ostatniej dekadzie o reaktywowaniu niedokończonych edycji dzieł wszystkich Kochanowskiego, rozpoczętej uchwałą sejmu z roku 1978. Z różnych względów wydanie to zostało wstrzymane po wydaniu zaledwie kilku tomów. Gdybyśmy decyzji o wznowieniu nie podjęli, Kochanowski nadal po blisko 500 latach nie miałby wydania swoich dzieł. To tak, jakby w krajach anglojęzycznych nie było Szekspira.

Finansowanie, obejmujące zarówno wznowienie wydanych już tomów, w identycznej szacie graficznej, jak i opracowanie i wydanie tomów kolejnych, uzyskaliśmy dzięki dwóm grantom NPRH. Pierwszy z nich, realizowany w okresie 11 września 2013 – 10 marca 2019 (umowa nr ODW-0005/NPRH2/H11/81/2013,



nr rejestracyjny projektu 11H 12 0111 81), uzyskał finansowanie w wysokości 2 200 000 PLN. Proszę jednak zauważyć, że we wniosku wystąpiliśmy o 8 656 350 PLN, a zatem otrzymaliśmy jedynie 25% wnioskowanej kwoty. W tym sensie słuszna była uwaga pani minister Gawin, że Kochanowski nie uzyskał finansowania na poziomie koniecznym do realizacji zadania. Z tego powodu, by w ogóle edycję dokończyć, niezbędny stał się drugi wniosek, na część projektu realizowaną w okresie 14 grudnia 2018 – 13 grudnia 2023 (umowa nr 0246/NPRH7/H11/86/2018, nr rejestracyjny projektu 11H 18 0246 86). Tym razem uzyskaliśmy 1 790 520 PLN, a zatem sumarycznie obie kwoty stanowią niecałą połowę pierwotnie wnioskowanej sumy, przez co, nawiasem mówiąc, zespół redakcyjny zmuszony był do przeprowadzenia znaczących cięć budżetowych. Natomiast niepopartą żadnymi dowodami uwagę profesora Wrzoska, że mieliśmy tu do czynienia z „pseudokonkursem” albo że instytut pieniądze na Kochanowskiego traktuje jako „stałą dotację”, pozostawiam już do oceny samym czytelnikom.

W obu przypadkach kierownikiem grantu był i nadal jest profesor Andrzej Dąbrówka. Trudno powiedzieć, skąd w tekście profesora Wrzoska jako kierownik grantu pojawia się profesor Jacek Kopciński, który jako badacz zajmuje się dramatem współczesnym; być może dlatego, że ma własny grant NPRH, bynajmniej niepoświęcony Kochanowskiemu. To, na co szczególnie jednak chciałbym

zwrócić uwagę, to fakt, że edycja dzieł Kochanowskiego, choć koordynowana przez IBL, jest **przedsięwzięciem ogólnopolskim**, którego wykonanie nie byłoby możliwe bez udziału badaczy z różnych krajowych ośrodków uniwersyteckich, w tym bez ważnego udziału pracowników UAM (informacja specjalnie dla profesora Wrzoska). W pierwszej części projektu mieliśmy 51 wykonawców, z czego 43 spoza instytutu; w drugiej, która ciągle trwa, na 9 wykonawców merytorycznych aż 7 jest spoza IBL; liczbę właściwych wykonawców projektu będzie można przedstawić dopiero po zakończeniu grantu, ale z pewnością proporcje będą podobne. Instytut Badań Literackich od lat z powodzeniem współpracuje z uniwersytetami, poczytując sobie tę współpracę za zaszczyt, a jednocześnie za rzecz przynoszącą korzyść wszystkim instytucjom biorącym udział w projektach, na różnych zresztą poziomach. Podobnie jest w przypadku innych realizowanych w instytucie grantów edytorskich, np. Biblioteki Pisarzy Polskiego Oświecenia i Biblioteki Pisarzy Staropolskich, czy uzyskanego nie tak dawno grantu na opracowanie dzieł zebranych Elizy Orzeszkowej. Przekonanie, że instytut byłby w stanie samodzielnie zrealizować tak wielkie projekty naukowe i edytorskie, bez należytego udziału i wsparcia specjalistów z całego kraju, byłoby z naszej strony niewybaczalną megalomanią.

Biedny ten Kochanowski, i nie dlatego nawet, że ciągle na to całościowe wydanie czeka, ale dlatego że jego

finansowanie dyskredytuje się, jak robi to profesor Wrzosek, jako niezwiązane z nauką i procedurami naukowymi. Mnie osobiście nie przeszkadzałoby, gdyby finansowanie to pochodziło z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy nawet innych źródeł, nie ulega jednak wątpliwości, że NPRH, który jest programem bardzo potrzebnym, co więcej – w moim przekonaniu powinien być rozwijany, powstał m.in. z tego względu, by takie inicjatywy jak Kochanowski, rzecz jasna po przeprowadzeniu stosownej procedury konkursowej, wspierać. To, że w NPRH istnieje moduł „Dziedzictwo narodowe”, uważam zresztą za mocną stroną NPRH, a nie słabość. Takich rzeczy NCN raczej nie sfinansuje.

Wszelako sugerowanie, że wydanie dzieł Kochanowskiego to jedynie coś w rodzaju upowszechniania dziedzictwa i kultury, dalekiego od procedur naukowych, budzi mój wewnętrzny sprzeciw, w którym, jak wierzę, nie będę osamotniony. Nowoczesne edytorstwo jest jednocześnie teorią i praktyką naukową, mającą zarówno rozległy stan badań, jak i liczne metodologie.

Jednocześnie badania krytyczne, krytyka tekstu czy tak zwane badania genetyczne należą do najlepiej rozwijających się obecnie teorii badawczych. Przypomnę tylko, że w XX wieku jednym z fundamentalnych pytań, na które do dziś udziela się różnych odpowiedzi, a które determinuje sposób podejścia do danego materiału, jest pytanie: czym albo co to jest tekst? Każdy

profesjonalny edytor musi w rezultacie dysponować nie tylko rozległą wiedzą historyczno-kulturową (np. o czasach Kochanowskiego), ale też uczestniczyć w naukowej debacie z pogranicza tych różnych dziedzin tekstologicznych, tak jak profesor Dąbrówka jest zarówno znakomitym specjalistą w zakresie literatury średniowiecza i renesansu, jak i m.in. znawcą niemieckiego konstruktywizmu, a przede wszystkim twórcą konstruktywistycznej teorii cywilizacji przednowoczesnej, choć, o ile mi wiadomo, nie narzuca on zespołowi badawczemu swojego stanowiska tekstologicznego i myśli o sobie, pewnie zbyt skromnie, jedynie jako koordynatorze całego przedsięwzięcia.

Żeby więc ukończyć aktualne w danym czasie wydanie krytyczne czyichś dzieł, trzeba wpierw odpowiedzieć na aktualne pytania naukowe. Jestem przekonany, że nikt dzisiaj nie wydałby dzieł Juliusza Słowackiego w taki sposób, w jaki zrobił to w swojej fundamentalnej przeciw edycji Juliusz Kleiner, co w szczególności odnosi się do rękopisów tekstów niewydanych za życia poety, będących raczej szkicami czy projektami tekstów, które zdaniem dzisiejszych badaczy uzyskały u Kleinera postać, jakiej nie mógł pomyśleć sam Słowacki. Do tego dochodzi rozwijająca się dziedzina humanistyki cyfrowej, mocno obecna również w IBL, gdzie mamy Centrum Humanistyki Cyfrowej, która wprowadza do edytorstwa zupełnie nowe konteksty i dylematy

teoretyczne, a także  
nowe możliwości, bo przecież nie chodzi w humanistyce cyfrowej  
o to, by w Internecie  
umieścić plik pdf zrobiony na podstawie papierowego wydania  
tekstu. Wreszcie  
samo wydanie sejmowe Kochanowskiego, będące częścią Biblioteki  
Pisarzów  
Polskich, rodzi specyficzne problemy edytorstwa naukowego,  
ponieważ jest silnie  
oparte na materialnym konkretności, jakim są starodruki i  
rękopisy, reprodukowane  
w każdym tomie w postaci fototypii, dzięki czemu każdy  
czytelnik, a w  
szczególności kontestator naukowości edytorstwa naukowego może  
na własne oczy  
dostrzec różnicę między skanowaniem i prostym upowszechnianiem  
a opracowaniem o  
charakterze naukowym, tak by nieczytelny rękopis lub starodruk  
gotykiem móc  
odczytać, a co dopiero zrozumieć. Chyba że krytycy edytorstwa,  
odsyłający  
Kochanowskiego z Biblioteki Pisarzy do gminnego bibliobusu,  
są tak pojętni, że  
nierozstrzygnięte nieraz polemiki między filologami o ścisłe  
znaczenie pewnych wyrażen  
czy zwrotów uważają za bezsens, bo wiedzą wszystko. To, że  
profesor Wrzosek  
faktów tych nie zauważa, rozumiem w każdym razie i w pełni  
życzliwie jako  
przejaw jego braku rozeznania w edytorstwie naukowym (którym i  
ja się nie  
param), nie zaś jako przejaw złej woli, której nie śmiałbym  
nawet zakładać, a  
która byłaby np. nakierowana na to, by NPRH finansował jedynie  
granty  
historyczne, do tego naukowe w bardzo wąskim sensie, natomiast  
pozostali, np. literaturoznawcy,

powinni szukać szczęścia gdzie indziej, choćby w MKiDN.

Zresztą edytorstwo źródeł historycznych, a więc na polu profesora Wrzoska, jest również zajęciem naukowym, nie zaś popularyzacją. Nikt nie spodziewa się, że wydania łacińskojęzycznych pomników dziejowych w rodzaju „Monumenta Poloniae Historica” trafią pod strzechy i do domów kultury. One mają trafić na warsztat naukowców, aby dopiero po zdobyciu jak najlepszej wiedzy o treści źródła tworzyli jego interpretacje i wykorzystywali ją w swoich opracowaniach, w tym podręcznikach szkolnych. Wielu historyków poświęciło życie takiej pracy, że wspomnę o Brygidzie Kürbis, o której pamiętają uczniowie z Poznania, organizując seminaria jej imienia.

Mówienie, że edycje krytyczne czyichś pism przynależą bardziej do sfery kultury niż nauki, to zarazem argument nader popularny, ale słyszany głównie albo ze strony laików, albo niektórych przedstawicieli nauk niehumanistycznych. W ustach humanisty staje się bronią obosieczną. Mógłbym tu podać cały łańcuszek nazwisk przedstawicieli nauk technicznych i ścisłych, którzy uważają, że cała humanistyka to właśnie kultura (nie „science” w rozumieniu anglosaskim). Że zatem jej naukowość jest naukowością pozorną, jej metodologie są pozornie metodologiczne, a jej problemy są pozornie sprofilowane. Że należałoby więc nie tylko literaturoznawstwo (nadużywające członu „znawstwo”), ale CAŁĄ humanistykę przenieść do departamentu

kultury, w tym  
teorię i metodologię historii, uprawiane przez profesora  
Wrzoska, które z tego  
punktu widzenia są tylko teoretycznie teoretyczne i  
teoretycznie metodyczne.

Ale to już zostawiam na boku, trzymając mocno kciuki,  
by nie tylko pod naukową strzechę trafiły już niebawem gotowe  
dzieła Jana z  
Czarnolasu.

---

Korekta językowa: Beata Bińko